Nasza Rodnia
Bojszowy • Jedlina • Międzyrzecze • Bojszowy Nowe • Świerczyniec
www.facebook.com/NaszaRodnia
Gazeta Gminna Kwiecień 2017 nr 4 (240) ISBN 1506-5782 cena 1,50 zł

Komendant na emeryturze

Po 35 latach służby w zawodowej straży pożarnej starszy brygadier Kazimierz Utarta odszedł na emeryturę. Uroczyste pożegnanie komendanta, odbyło się 15 marca w Tychach.

- Za kilkadziesiąt minut kończę służbę. Ci, którzy mnie znają, wiedzą, że nigdy o tak wczesnej porze nie kończyłem, jak i dużo wcześniej rano ją zaczynałem, nawet wtedy, kiedy miałem wypisaną przez przełożonych kartę urlopową – tymi słowami K. Utrata zwrócił się do przybyłych na tyskiej komendy straży pożarnej.

Komendant znany był ze swego wyjątkowego poczucia obowiązku, ofiarności, uczciwości i pracowitości, z tego że praca, którą wykonywał była dla niego służbą. Dlatego, jak sam powiedział, stawiał ją na pierwszym miejscu – czasem przed rodziną.

Żegnając się z współpracownikami podziękował im za razem spędzone lata i za to, że „zaakceptowali go takiego jaki jest - ciągle zawracającego głowę sprawami służbowymi." Odejście na emeryturę właśnie w marcu 2017 r., jak wynika z wywiadu, którego nam udzielił (czytaj na stronie 5.), nie było tym, co K. Utrata sobie zamierzył. Czuł się na siłach, by dalej wykonywać swoją służbę. Pełniącym obowiązki komendanta PSP w Tychach został Piotr Szojda.

Na pożegnanie odchodzący komendant wręczył wykonane z drewna (ale trudnopalnego – jak zaznaczył) figury św. Floriana: władzom Tychów, powiatu bieruńsko-lędzińskiego i ks. Zenonowi Ryznerowi. Sam zaś otrzymał od strażaków makietę tyskiej komendy. Tego dnia jego była już jednostka wzbogaciła się o nowy samochód bojowy na podwoziu Scania wartości ponad 1 mln zł oraz łódź.

Kazimierz Utrata urodził się w 1959 r. w Bojszowach Nowych. W 1978 r. ukończył LO w

Bieruniu Starym i zdał egzamin do Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej w Warszawie. Studia ukończył z wyróżnieniem w 1982 r. Jako podporucznik służbę rozpoczął 1 września 1982 r. w podziale bojowym, a następnie w Wydziale Operacyjno-Szkoleniowym. W roku 1986 wyznaczony został do pełnienia obowiązków Komendanta Rejonowego Straży Pożarnych w Tychach. Podlegał mu wtedy rejon zamieszkiwany przez prawie 300 tys. mieszkańców, obejmujący Tychy w starych granicach (Kobiór, Bojszowy, Bieruń, Wyry, Lędziny) oraz a Mikołów, Orzesze i Łaziska Górne. Nadzorował prawie 40 jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych zapewniając im utrzymanie i sprzęt pożarniczy, którego w kraju brakowało, a nawet jeśli były środki na jego zakup to był reglamentowany.

W 1991 r. wszedł w skład zespołu, którego zadaniem było powołanie nowej formacji - Państwowej Straży Pożarnej (PSP). W lipcu tego roku stał się komendantem rejonowym PSP w Tychach, któremu podlegały dwie Jednostki Ratowniczo-Gaśnicze w Tychach i Mikołowie. Lata 1992-1998 to początek budowy Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego i zdobywania środków finansowych na zakup sprzętu. Do jednostek w Tychach i Mikołowie trafiły nowoczesne samochody gaśnicze i do ratownictwa technicznego.

Od 1 stycznia 1999 r. brygadierowi K. Utracie zostały powierzone obowiązki komendanta miejskiego PSP w Tychach i przydzielony rejon obejmujący Tychy i obecny powiat bieruńsko-lędziński.

W latach 1999-2016 dzięki bardzo dobrej współpracy z samorządami Tychów i powiatu bieruńsko-lędzińskiego zakupionych zostało 16 różnych samochodów ratowniczych, w tym autodrabina. W roku 2008 wybudowano w Tyach Centrum Powiadamiania Ratunkowego i Zarządzania Kryzysowego.

K. Utrata otrzymał kilkadziesiąt odznaczeń - m.in. Brązowe, Srebrne i Złote Krzyże Zasługi, Medal za Męstwo i Odwagę, Brązowe, Srebrne i Złote Medale za Zasługi dla Obronności Kraju, Złotą Odznaka za Zasługi dla Województwa Śląskiego. zz

Clemens dla Grzegorza Sztolera

23 marca w Lędzinach wręczone zostały powiatowe nagrody kuluralne. Nagrodę „Clemens Pro Arte" otrzymał Grzegorz Sztoler z Międzyrzecza. Wywid z laureatem publikujemy na stronie 6.

Grzegorz Sztoler w 2009 roku obronił pracę doktorską na temat średniowiecznej Pszczyny. Zajmuje się badaniami nad śląską historią i tożsamością. Autor między innymi monografii historycznej rodzinnych Brzeźc, współautor monografii historycznych Pszczyny, Orzesza, Ornontowic, redaktor książek napisanych przez osoby amatorsko zajmujące się historią.

Po studiach historycznych na Uniwersytecie Śląskim rozpoczął pracę dziennikarską. Zawodowo pracuje jako archiwista w redakcji wydawnictwa Polska Press.

Od końca lat 90. jest związany z miesięcznikiem społeczno-kulturalnym „Śląsk" w Katowicach. Na jego łamach wielokrotnie pisał o ziemi pszczyńskiej, o postaciach i dorobku Alojzego Lyski, Józefa Kłyka, o Albinie Siekierskim, o działalności kulturalnej Bernarda Kopca z Imielina.

Jest popularyzatorem śląskiej mowy i obyczajowości. Od 2010 roku uczestniczy w organizowanym przez „Gazetę Wyborczą" konkursie na najlepszą jednoaktówkę w języku śląskim, dwukrotnie zdobywając III nagrodę i wyróżnienia.

Dokumentuje i popularyzuje dorobek twórców z ziemi pszczyńskiej. Był inicjatorem i organizatorem akcji umieszczenia w Śląskiej Bibliotece Cyfro-

Dokończenie na str. 6

112
997 998 999

KRONIKA POLICYJNA

27 lutego w Jedlinie na ul. Wolskiej policjanci zatrzymali 50-letniego mieszkańca Frydka, który kierował samochodem w stanie nietrzeźwości – wynik badania 0,40 mg/l.

6 marca mieszkaniec ul. Pancerniaków w Bojszowach zgłosił oszustwo internetowe. Za pośrednictwem portalu Sprzedajemy.pl zakupił telefon komórkowy, którego pomimo zapłaty do dnia zgłoszenia nie otrzymał , jak również nie otrzymano zwrotu pieniędzy. kpp

Niesprawne ciężarówki

20 marca policjanci skontrolowali 59 pojazdów ciężarowych i autobusów, nakładając 36 mandatów karnych i zastosowali 3 pouczenia. Mundurowi stwierdzili 32 naruszenia związane ze stanem technicznym pojazdów. W 13 przypadkach kierowcom zostały zatrzymane dowody rejestracyjne – tyle też pojazdów nie dopuszczono do ruchu. Stróże prawa sprawdzali także stan trzeźwości kierujących pojazdami.

Celem akcji prowadzonej przez policjantów było zmniejszenie liczby osób rannych i zabitych w wypadkach drogowych oraz wyeliminowanie nieprawidłowości w przewozie osób i towarów. kpp

Ważne telefony

Policja Bieruń
32 323 32 00 lub 997
Straż Pożarna 998
OSP Bojszowy
507 859 139
OSP Bojszowy Nowe
507 859 201
OSP Świerczyniec
507 859 492
OSP Międzyrzecze
32 218 90 73
Pogotowie Ratunkowe Tychy
32 327 49 99 lub 999
Urząd Gminy Bojszowy
32 218 93 66
GOPS 32 328 93 05
Straż leśna 660 642 655
Pogotowie kanalizacyjne Bojszowy
32 218 91 74, 781 221 181
Pomoc drogowa
503 188 958

Wypalanie traw jest szkodliwe i niebezpieczne!

Przełom zimy i wiosny to okres, w którym wyraźnie wzrasta liczba pożarów traw na łąkach i nieużytkach rolnych. Spowodowane jest to wypalaniem suchych traw i pozostałości roślinnych. Obszary zeszłorocznej wysuszonej roślinności są doskonałym materiałem palnym, co w połączeniu z nieodpowiedzialnością ludzi skutkuje gwałtownym wzrostem pożarów. Za większość pożarów traw odpowiedzialny jest człowiek. Niestety, wśród wielu ludzi nadal panuje przekonanie, że spalenie suchej trawy użyźni w sposób naturalny glebę, co spowoduje szybszy i bujniejszy wzrost młodej trawy, a tym samym przyniesie korzyści ekonomiczne.

Pożary traw są niebezpieczne dla życia i zdrowia ludzi. Zagrażają lasom, domom i zabudowaniom gospodarczym, bezpowrotnie niszczą faunę i florę. Prędkość rozprzestrzeniania się pożaru może wynosić ponad 20 km/h. Szybki bieg to prawie 19 km/h - tak więc człowiek nie ma szans uciec przed ogniem. W rozprzestrzenianiu ognia pomaga także wiatr. W przypadku dużej prędkości wiatru i nagłej zmiany kierunku, pożary bardzo często wymykają się spod kontroli i przenoszą na pobliskie lasy oraz zabudowania. Niejednokrotnie w takich pożarach ludzie tracą dobytek całego życia. Występuje również bezpośrednie zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi oraz zwierząt. Pożary łąk i lasów powodują ogromne straty materialne.

Pożary traw na nieużytkach, z uwagi na ich charakter i zazwyczaj duże rozmiary, angażują dużą liczbę strażaków i zasobów ratowniczych. W 2016 roku średnio co 14 minut strażacy wyjeżdżali do pożarów traw i nieużytków rolnych. Strażacy, zaangażowani w gaszenie pożarów traw na łąkach i nieużytkach, w tym samym czasie mogą być potrzebni do ratowania życia, zdrowia i mienia ludzkiego w innym miejscu. Może się zdarzyć, że przez lekkomyślność ludzi związaną z wypalaniem traw nie dojadą na czas tam, gdzie są bardzo potrzebni.

W 2016 roku w całym kraju powstały 36 442 pożary traw w których odnotowano 6 ofiar śmiertelnych i 81 rannych. Łącznie spłonęło 12 tys. ha traw, łąk i nieużytków rolnych.

W tym roku w całym kraju doszło już do ponad 8 tys. pożarów łąk i nieużytków rolnych. Na terenie działania Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Tychach (miasto Tychy i powiat bieruńsko-lędziński) w roku bieżącym miało już miejsce 55 pożarów traw.

Należy pamiętać, że:

- wypalanie traw jest zabronione na podstawie kodeksu wykroczeń, który przewiduje za to karę grzywny w wysokości nawet do 5000 zł,

- jeśli wypalanie traw spowoduje pożar, w którym zagrożone zostanie mienie lub życie, można trafić do więzienia nawet na 10 lat. psp

Szczepienie psów i kotów

Jedlina: 9 maja (wtorek)
Posesja państwa Sklorzów
godz. 16^{45}-17^{30}
Boisko sportowe
godz. 17^{45}-18^{30}
Międzyrzecze: 10 maja (środa)
Boisko LKS „Polonia”
godz. 16^{45}-17^{15}
Posesja państwa Stomporów
godz. 17^{30}-18^{00}
Strażnica OSP godz. 18^{15}-18^{45}
Bojszowy Nowe: 11 maja (czwartek)
Stara remiza OSP (ul. Cichy Kącik) godz. 16^{45}-17^{15}
Strażnica OSP godz. 17^{30}-18^{15}
Świerczyniec: 12 maja (piątek)
Zakład rzeźniczy
(ul. Korzenicka) godz. 16^{30}-17^{00}
Klub „Saba” godz. 17^{15}-18^{00}
Kółko Rolnicze godz. 18^{30}-19^{00}
Bojszowy: 13 maja (sobota)
Plac przy RSP godz. 9^{00}-10^{00}
Minipark „Zandgruba”
godz. 10^{30}-11^{00}
Strażnica OSP godz. 11^{30}-12^{30}

Organizatorem szczepień jest lek. wet. Józef Szyja (tel. 501-412-609). Obowiązkowi zaszczepienia podlegają psy od 2 miesięcy. Jest również możliwość zaszczepienia kotów. Koszt szczepienia wynosi 25 zł. Koszt wizyty domowej dodatkowo 15 zł. js

OBWIESZCZENIE

WÓJTA GMINY BOJSZOWY

Na podstawie z art. 17 ust. 2, pkt 1 ustawy z dnia 9 października 2015 r. o rewitalizacji (Dz. U. z 2015 r., poz. 1777) oraz art. 49 kpa (Dz. U. z 2016r., poz. 23 z późn. zm.)

zawiadamiam

o podjęciu przez Radę Gminy Bojszowy uchwały nr XXIV/164/2017 z dnia 27.03.2017 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia Gminnego Programu Rewitalizacji Gminy Bojszowy na lata 2017-2022, inicjującej proces uchwalenia Gminnego Programu Rewitalizacji.

Wójt Gminy Bojszowy
/-/
mgr inż. Henryk Utrata

Fundusze Europejskie Pomoc Techniczna
Unia Europejska Fundusz Spójności

„Nasza Rodnia” Wydawca: Urząd Gminy w Bojszowach. Wykonanie: Wydawnictwo Gościniec. Redaguje zespół. Zbigniew Zając - redaktor naczelny.
Adres do korespondencji: Urząd Gminy w Bojszowach, ul. Gaikowa 35, 43-220 Bojszowy, tel. 32-218-93-66. Kontakt bezpośredni do redakcji: 609-223-557, poczta elektroniczna: naszarodnia@bojszowy.pl
Nakład: 1500 egz.
Druk: Infomax Katowice
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam. Nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i redagowania nadesłanych materiałów.
Reklama i ogłoszenia w gazecie: 609-223-557

Na skróty przez gminę

Likwidacja gimnazjum

Na sesji Rady Gminy Bojszowy, która odbyła się 27 marca radni przyjęli uchwałę „w sprawie dostosowania sieci szkół podstawowych i gimnazjum do nowego ustroju szkolnego”. Wynika z niej, że gimnazjum zakończy działalność 31 sierpnia 2018r. Obecni uczniowie szkół podstawowych będą kontynuowali naukę w swoich placówkach.

Remonty po zimie

Ponad 450 metrów kw. nawierzchni dróg gminnych zostało już wyremontowanych po zimie. Naprawy za 26,7 tys. zł wykonała firma Drogród z Ćwiklic.

Pozwolenie na wały

Wojewoda Śląski wydał 16 lutego pozwolenie na realizację inwestycji w zakresie budowli przeciwpowodziowych, która nosi nazwę „Przebudowa i nadbudowa lewego wału Wisły oraz lewego wału Pszczynki od ujścia Gostyni (miejsce zakończenia nadbudowy wałów Gostyni) do nasypu kolejowego w Jedlinie.” Pozwolenie to nie jest równoznaczne w rozpoczęciem inwestycji. Termin na razie niewiadomy. zz

Zmarli

Stefan Zlezarczyk z Bojszów (urodzony w roku 1945), Lucyna Forreiter z Bojszów (1970), Hieronim Grad z Bojszów Nowych (1959), Genowefa Gniza z Bojszów Nowych (1934), Aniela Matuszczyk z Bojszów Nowych (1927), Stanisław Polko z Bojszów (1938), Monika Hachuła z Bojszów (1931), Judyta Knopek z Bojszów (1929), Stanisław Kostka z Bojszów Nowych (1929), Paweł Liszka z Bojszów Nowych (1938).

Złota Maska za Hankę

27 marca z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru odbyła się w Bielsku-Białej uroczystość wręczenia „Złotych Masek” czyli nagród za szczególne osiągnięcia artystyczne w dziedzinie sztuki teatralnej. Za najlepszą rolę kobiecą uznano w ubiegłym roku kreację aktorską Grażyny Bułki w monodramie „Mianujom mie Hanka” Alojzego Lyski wystawionym w katowickim Teatrze Korez.

W Bojszowach spektakl ten mogliśmy oglądać w końcu grudnia ub. r. „Grażyna Bułka stworzyła przejmujący, uniwersalny portret kobiety nieszczęśliwej po stracie rodziny, ale też na swój sposób niezłomnej, pełnej godności, ciepłej i wrażliwej” – napisał o spektaklu „Dziennik Zachodni”.

„Złote Maski” finansowane są z budżetu województwa śląskiego, to nagrody dla twórców teatralnych. Ich dorobek oceniało jury pod przewodnictwem dr Łucji Ginko. zz

Świateł nie będzie?

To tu w połowie stycznia doszło do wypadku, w którym rannych zostało 8 osób, jednak zdaniem Zarządu Dróg Wojewódzkich nie ma potrzeby instalowania sygnalizacji świetlnej.

Jest bezpieczniej, a ruch wzrósł tylko nieznacznie. Taka jest opinia Zarządu Dróg Wojewódzkich (ZDW) w sprawie skrzyżowania ul. Gaikowej z Jedlińską. W związku ze styczniowym wypadkiem, w którym autobus zderzył się z ciężarówką, a 8 osób zostało rannych, pisaliśmy o podejmowanych od lat staraniach o zamontowanie w tym miejscu sygnalizacji świetlanej. W tej sprawie zajął stanowisko ZDW w Katowicach.

9 marca przeprowadzone zostały pomiary natężenia ruchu na skrzyżowaniu. Porównano je z przednimi, które były w roku 2011. Okazało się, że ruch wzrósł nieznacznie (o 10 proc.), a „poza okresem chwilowego spiętrzenia ruchu znaczna część pojazdów wjeżdża na drogę wojewódzką bez oczekiwania". Ponadto na podstawie danych policyjnych „dokonano analizy porównawczej ilości zdarzeń drogowych w latach 2009-2011 oraz 2012-2016." Wniosek jest następujący: „zauważyć można wyraźną poprawę stanu bezpieczeństwa na skrzyżowaniu".

Szczegółowe wyniki wyglądają następująco. W stosunku do roku 2011 przesunęła się godzina ruchu szczytowego z 1400-1500 w 2011 r., na 1345 - 1445 obecnie. Zaobserwowano wzrost natężenia ruchu na każdym z wjazdów na skrzyżowanie - o 5% na północnym odcinku drogi wojewódzkiej, czyli od Bierunia, o 17 % na południowym wjeździe (czyli od Pszczyny), o 3 % od ul. Jedlińskiej oraz o 23 % od ul. Gaikowej.

W trakcie pomiarów ruchu dokonano ponadto obserwacji czasów oczekiwania pojazdów na wjazd na skrzyżowanie. Podobnie jak w 2011 r. zaobserwowano, że istotne kolejki na wjazdach z dróg podporządkowanych tworzą się w czasie trwającego około pół godziny spiętrzenia ruchu - wtedy czasy oczekiwania sięgają kilkudziesięciu sekund. W ocenie ZDW nieznacznie wydłużył się średni czas oczekiwania, który w 2011 r. został oszacowany na 20 s. Podobnie jak w 2011 r. zaobserwowano, że poza okresem chwilowego spiętrzenia ruchu znaczna część pojazdów wjeżdża na drogę wojewódzką bez oczekiwania.

Analiza wypadków wykazała, że w latach 2009-2011 doszło do 11 zdarzeń drogowych (6 kolizji oraz 5 wypadków, w których 11 osób zostało rannych), w drugim okresie (2012-2016 czyli dłuższym o 2 lata) było tylko 7 zdarzeń drogowych (5 kolizji oraz 2 wypadki, w których 2 osoby zostały ranne).

Odpowiedź w sprawie skrzyżowania nadeszła również z Urzędu Marszałkowskiego (któremu podlega ZDW). W piśmie tym zaleca się poprawę oznakowania dróg powiatowych prowadzących do skrzyżowania (czyli Gaikowej i Jedlińskiej). zz

Czy powstanie gazociąg w gminie

W lutym podpisany został list intencyjny między Polską Spółką Gazownictwa (PSG), której odział mieści się w Zabrzu, a Urzędem Gminy Bojszowy w związku z planowaną przez tę spółkę budową sieci gazowej. PSG chce zainwestować w gminie Bojszowy, ale zamierza poprzedzić to badaniami rynku, czyli dowiedzieć się, jakie będzie zainteresowanie mieszkańców podłączeniem do gazu.

- Gazyfikacja to jeden ze sposobów na poprawę warunków życia w naszej gminie. Ostatnia zima pokazała, jak wielkie jest zagrożenie smogiem i zanieczyszczeniem powietrza – również w gminie bojszowskiej, dlatego wspieramy wszelkie działania proekologiczne, a takim jest niewątpliwie gazyfikacja – wyjaśnił nam wójt Henryk Utrata powody podpisania listu intencyjnego z PSG. Być może pomoc w tych działaniach przyniesie zapowiadany rządowy program walki ze smogiem.

Spółka z Zabrza chce po badaniu rynku „przeprowadzić analizę warunków ekonomicznych budowy gazociągu oraz opracować jego warunki techniczne". To oznacza, że pragnie sprawdzić czy ta inwestycja będzie dla niej opłacalna. A zatem nie jest jeszcze przesądzone, czy sieć gazowa w gminie powstanie. Urząd Gminy w Bojszowach zadeklarował w liście intencyjnym wsparcie w zakresie przeprowadzenia ankiet oraz ewentualnego przygotowania dokumentacji gazociągu. zz

Inwestycja energetyczna

Koniec z powtarzającymi się włączeniami prądu związanymi z licznymi awariami. To zapowiada firma Tauron Dystrybucja, która chce w Międzyrzeczu zbudować nową stację 110/20 kV.

Sytuacja obecnie jest następująca: domy mieszkańców gmin Bojszowy i Miedźna są zasilani trzema linami – jedną z Tychów i dwoma z Pszczyny. Pierwsza liczy 57 km (w tym 48 km linii napowietrznej), druga 55 km (41 km linii napowietrznej) a trzecia 50 km (43 linii napowietrznej). Oczywiście z Pszczyny czy Tychów do Bojszów jest znacznie mniej niż 50 km, ale już długość tych linii wskazuje, że prąd nie biegnie do domów prostą drogą. „Są to jedne z najdłuższych linii średniego napięcia, co bezpośrednio przekłada się na ich awaryjność, a tym samym na pewność zasilania w energię elektryczną" – czytamy w opracowaniu, które przygotował Tauron.

Stąd planowana inwestycja. Ma ona polegać na budowie stacji 110/20 kV, z której wyprowadzone zostaną 4 nowe „zasilacze" na linie napowietrzne. Dzięki temu mieszkańcy Bojszów i Miedźnej zasilani będą nowymi krótszymi liniami.

Zapotrzebowanie na 8 megawatów prądu już w latach 2012/13 zgłosiła kopalnia „Piast" w Woli, która chce przyłączyć do nowej sieci zakład przeróbki węgla. Również inwestorzy w powstającej w Woli Specjalnej Strefy Ekonomicznej potrzebują dodatkowych megawatów energii. To kolejne argumenty za modernizacją linii zasilania.

Kiedy skończą się kłopoty z prądem – to zależy od sprawnego przeprowadzenia inwestycji Tauronu. zz

Gabriella Tailor Shop est. 2017
Usługi Krawieckie Gabriela Ryszka
Oferujemy Usługi W Zakresie Szycia:
- Sukienek (wieczorowych, wizytowych,ślubnych),
- Spódnic i spodni damskich,
- Kostiumów wizytowych,
- Ubrań komunijnych,
- Firan i zasłon,
- Oraz wszelkiego rodzaju poprawek i przeróbek,
ul. Dworzysko 3, 43-220 Bojszowy
+48 515 927 824

KWIACIARNIA U GOLUSA
- KWIATY, BUKIETY, WIEŃCE, STROIKI
- UPOMINKI, ŚWIECZKI, KARTKI OKOLICZNOŚCIOWE
- ZABAWKI, ART.SZKOLNE I BIUROWE
- BIŻUTERIA SREBRNA I SZTUCZNA
- KOSMETYKI, CHEMIA CZYSZCZĄCA
- POŚCIEL, PRZEŚCIERADŁA
- MEBLE OGRODOWE, ZIEMIA, ODŻYWKI
- DONICZKI CERAMICZNE I PLASTIKOWE
- ZNICZE, WKŁADY WYMIENNE
- DEKORACJE I ART.SEZONOWE
Bojszowy Dolne
Ul. Jedlińska 5
czynne:
od poniedziałku do piątku 8.00 - 18.00
sobota 8.00 - 14.00
zamówienia tel. 666-372-753

Jeszcze nie jubileuszowy

Natalia Fuchs ze szkoły w Świerczyńcu oraz Paulina Zawadzka z gimnazjum zwyciężyły w swoich kategoriach wiekowych w XXIV – a zatem jeszcze nie jubileuszowym - turnieju wiedzy pożarniczej, który 15 marca odbył się w Świerczyńcu.

Obie zwyciężczynie – jak się okazało – należą do Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych i biorą udział w zajęciach OSP w swoich miejscowościach. Dużo czasu na przygotowanie do turnieju poświeciła Natalia Fuchs z Bojszów Nowych, a najwięcej trudności, jak przyznała, sprawiało jej rozszyfrowanie skrótów strażackich samochodów bojowych. Natalia jest uczestniczką strażackich zajęć wraz ze starszą siostrą Kingą, która ją do tego namówiła. - Biegam w bojówce i w sztafecie. Bardzo mi się podoba, bo fajne osoby tam chodzą – przyznaje uczennica.

Paulina Zawadzka uczy się w 2 klasie gimnazjum i tak jak młodsza koleżanka włożyła dużo pracy w opanowanie wiedzy pożarniczej – rozwiązywała testy, korzystała też z internetu. Zajmowało jej to nawet parę godzin dziennie. – Udział w zajęciach w straży sprawia mi przyjemność. Jeździmy na zawody razem z całą grupą znajomych i bardzo mi się to podoba – mówi Paulina.

Startujący w tym roku w turnieju zaprezentowali wysoki poziom, o czym świadczyły nie tylko słowa Mariusza Szafrona z zawodowej straży w Tychach, ale i fakt, że aby wyłonić zwycięzcę wśród gimnazjalistów trzeba było dogrywki, bowiem aż trójka z nich uzyskała tę samą ilość punktów. Ostatecznie drugie miejsce zajął Jakub Stokowy, a trzecie Patrycja Wojtala.

Uczestnicy i organizatorzy konkursu wiedzy pożarniczej.

Co prawda N. Fuchs okazała się bezkonkurencyjna wśród młodszych uczestników, ale o drugim i trzecim miejscu również decydowała dogrywka, w której lepszą okazała się Martyna Kucz, a trzecie miejsce przypadło Milenie Kapeli.

Słowa wójta Henryka Utraty, który gratulował zwycięzcom i zachęcał, by zapisać się do jednostki i brać udział w jej działalności, nie były skierowane do obu tryumfatorek, które być może dzięki takim właśnie zajęciom okazały się najlepsze w strażackiej rywalizacji. - Mając wiedzę, potraficie wpływać na bezpieczeństwo pożarowe i na otoczenie – swoich bliskich. Powinniście wykorzystać ją na co dzień – apelował wójt. – Mając wiedzę człowiek jest bogatszy, wie, jak się zachować w sytuacjach kryzysowych – dodał. Wójt zapowiedział również, że za rok, gdy planowany jest jubileuszowy 25 turniej, będą ekstra nagrody.

Na odpowiedź na czterdzieści testowych pytań podczas finału uczniowie mieli 45 minut. Już w dziesiątej minucie testy do oceny oddał Paweł Stanowski, uczeń międzyrzeckiej szkoły, a wśród gimnazjalistów pierwszy był J. Stokowy.

W punktacji drużynowej pierwsze miejsce zajęli reprezentanci Świerczyńca (82 punkty) przed zawodnikami z SP Międzyrzecze (65 punktów) i drużyną SP Bojszowy (62 punkty).

Zdobywcy pierwszych trzech miejsc uhonorowani zostali okolicznościowymi dyplomami, statuetkami i sprzętem sportowym. Najmłodszą uczestniczką turnieju była Justyna Wójcik z SP Bojszowy, która również odebrała dyplom i nagrodę rzeczową.

Turniejowi towarzyszył konkurs plastyczny, na który wpłynęły 84 prace (rysunki). Komisja, złożona z opiekunów drużyn (nauczyciele z poszczególnych szkół), postanowiła uhonorować medalami dwudziestu z nich.

Natalia Fuchs i Paulina Zawadzka będą reprezentować powiat na turnieju wojewódzkim. Trzeciego reprezentanta powiatu wyłoni turniej, który 8 kwietnia rozegrany zostanie w Lędzinach. Finał wojewódzki zaplanowano na 22 kwietnia w Muzeum Pożarnictwa w Mysłowicach. ah, zz

List do redakcji

Wiosną często robimy porządki w domu czy ogrodzie. Chciałbym zadać pytanie, kto powinien posprzątać las?

Chodzi o sąsiedztwo leśnych dróg gdzie w parę minut można znaleźć sto butelek po napojach wysokoprocentowych.

Rozumiem, że Krupniki i Soplice najbardziej smakują na łonie natury, ale to nie powód aby puste butelki pozostały w miejscu spożycia. Niestety dotyczy to także niektórych amatorów grzybobrania. Duże zbiory należy uczcić, a butelki i puszki znaczą „sekretne" miejsce, gdzie rosną grzyby. Pustych butelek nie brakuje na polach, co grozi uszkodzeniem maszyn rolniczych. Tak źle nie było nawet za komuny.

Imię i nazwisko
do wiadomości redakcji

Nie tylko gasili

Strażacy z OSP Bojszowy Nowe 4 marca podsumowali ubiegłoroczną działalność jednostki. Sprawozdanie przedstawił naczelnik Jan Foltyn. W roku 2016 dzięki wsparciu m.in. samorządu gminy Bojszowy strażacy pozyskali piłę do cięcia stali i betonu, dwie butle powietrzne do aparatów ochrony dróg oddechowych, węże pożarnicze, trzy ubrania bojowe SUBOR, a także mundury wyjściowe.

Natomiast w tym roku planowany jest zakup m.in. kombinezonów do ratownictwa wodno-lodowego oraz średniego zestawu ratownictwa technicznego. Istnieje również możliwość, że OSP wzbogaci się o motopompę pochodzącą z powiatowego magazynu przeciwpowodziowego.

W dalszej części wręczono odznaki „Za wysługę lat" oraz Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych. Jedną z uhonorowanych osób był st. bryg. Kazimierz Utrata, który 45 lat temu wstąpił w szeregi nowobojszowskich strażaków. Za 45 lat służby zostali odznaczeni również Antoni Wilczek oraz Wiktor Stol, a za 40 lat Gerard Kucz, Jan Balura i Andrzej Żołneczko.

W ubiegłym roku nowobojszowscy strażacy nie tylko ratowali ludzi i dobytek, ale również angażowali się w różnego rodzaju imprezy i działalność kulturalną. W kwietniu z inicjatywy ks. Michała Palowskiego razem ze świerczynieckimi strażakami zapalili ognisko z okazji 1050. rocznicy chrztu Polski. W lipcu dwaj strażacy razem z ks. Michałem uczestniczyli w Światowych Dniach Młodzieży w Krakowie. Z kolei w grudniu strażacy z Bojszów Nowych i Międzyrzecza odwiedzili zaprzyjaźnioną jednostkę z Tvarożnej w Czechach. Strażaków nie brakowało również przy zabezpieczaniu ważniejszych uroczystości kościelnych.

Prezes Krzysztof Kotas podziękował za zaangażowanie w działalność jednostki oraz stwierdził, że zakup nowego samochodu gaśniczego na podwoziu iveco był bardzo dobrą decyzją, ponieważ ten prawie czternastotonowy pojazd gaśniczy miał już kilkukrotnie okazję pokazać swoje możliwości, uczestnicząc m.in. w gaszeniu pożaru lasów na Czułowie oraz stolarni w Międzyrzeczu.

W wolnych wnioskach strażacy zwrócili uwagę na ciasnotę panującą w użytkowanej przez nich części budynku. Zaradzić miałoby temu przejęcie kilku pomieszczeń w piwnicach, z których korzystają piłkarze. Można byłoby tam zorganizować salkę z bilardem, prysznic oraz powiększyć skromną szatnię. Wójt powiedział, że zastanowi się nad tym problemem.

Przemysław Żołneczko

Byłem szczęśliwy, gdy mogłem pomóc

Rozmowa z Kazimierzem Utratą, byłym komendantem PSP w Tychach

- Dlaczego został Pan strażakiem?

- To zaczęło się od taty. Już w roku 1950 gdy się ożenił i przeprowadził ze Studzienic, związał się z ochotniczą strażą w Bojszowach Nowych, od razu został też naczelnikiem. Od dzieciństwa wraz z bratem żyliśmy w domu tematem straży. Tata pracował jako górnik i ratownik (nie było wówczas zawodowych zastępów, tylko górnicy przez dwa tygodnie pełnili dyżury ratownictwa górniczego) i był naszym wzorem. Dlatego od 15 roku życia należałem do Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej. Gdy skończyłem liceum, miałem dylemat, gdzie pójść, bo podobało mi się również prawo. Tata marzył, żeby synowie byli strażakami i ostatecznie postanowiłem zdawać do szkoły pożarniczej w Warszawie. Do egzaminu przystąpiło sześciuset kandydatów, a było tylko sto miejsc. Okazało się, że zdałem, ale o ostatecznym przyjęciu decydowała jeszcze komisja lekarska. Miałem trochę problemów z komisją, bo w dzieciństwie uległem wypadkowi. Po naradach w końcu postanowili, że mogę się kształcić w tym zawodzie.

- Studiował Pan w latach 1978-1982 – to był wyjątkowy okres…

- Zdawałem do Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej. Natomiast w wyniku strajków w czasie Solidarności w roku 1981, gdy byłem na czwartym roku, uczelnia została rozwiązana i kończyliśmy ją jako Szkołę Główną Służby Pożarniczej.

W czasie studiów, już na pierwszym roku, bo w lutym 1979 r. wziąłem udział w ratowaniu ludzi, którzy ucierpieli w czasie wybuchu gazu w warszawskiej Rotundzie (siedziba banku w centrum Warszawy na skrzyżowaniu Al. Jerozolimskich i ul. Marszałkowskiej, obecnie budynek jest rozbierany – dop. zz). Zginęło wówczas ponad trzydzieści osób. Przeszukiwaliśmy ruiny (parę kondygnacji znajdowało się pod ziemią), wynosiliśmy rannych w zagrożeniu, że budynek w każdej chwili może się zawalić.

Parę miesięcy później, bo w czerwcu 1979 r. towarzyszyliśmy pierwszej pielgrzymce Jana Pawła II do Polski. Jeździliśmy za nim w samochodach strażackich po całym kraju, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo. Były drobne incydenty, ale na szczęście nic szczególnego się nie wydarzyło.

- Jak to się stało, że trafił Pan do Tychów?

- Marzyłem o tym, żeby po studiach zajmować się profilaktyką pożarniczą czyli pracować w jakimś dużym zakładzie, ale skierowano mnie do komendy w Tychach i tam już zostałem.

- Które z akcji, w których brał Pan udział, należały do najbardziej dramatycznych?

- W ciągu tych ponad trzydziestu lat służby było ich bardzo dużo. Szczególnie zapamiętałem pożary lasów w 1992 r. Zaczęło się od pożarów siedemdziesięciu hektarów lasu w okolicach Tychów, Mysłowic i Lędzin. Akcja trwała od 10 do 24 sierpnia. Paliło się też w wielu miejscach na Śląsku. Zaraz potem bo 26 sierpnia wyjechałem do Kuźni Raciborskiej (największy we współczesnej historii Polski pożar lasów – dop. zz) i od pierwszego dnia uczestniczyłem w gaszeniu ognia. W nadleśnictwie Rudy Raciborskie dostałem zadanie zatrzymania pożaru na pewnym odcinku lasu. Przez trzy dni bez spania i bez odpoczynku walczyliśmy, by pożar się nie rozprzestrzeniał. Drzewa od gorąca pękały jak zapałki. Trzeba było wiele razy się wycofywać, przemieszczać, bo wiatr zmieniał kierunek i ogień nagle pojawiał się za plecami strażaków. Pożar udało się nam opanować. Zginęło wtedy dwóch strażaków.

Groźne były pożary tuneli kablowych w elektrowni w Łaziskach. Był to obiekt strategiczny, bo gdyby nie dało się ugasić ognia, kilka tysięcy mieszkańców nie miałoby energii elektrycznej.

W Tychach kilkakrotnie mieliśmy do czynienia z wyciekami amoniaku. Najgroźniejszy był ten, który zdarzył się na lodowisku w Tychach 24 sierpnia 2005 r., gdy po potężnej ulewie uległy uszkodzeniu zbiorniki z instalacją do chłodzenia. Gdyby amoniak wydostał się poza lodowisko, zagrożonych byłoby kilkanaście tysięcy ludzi. Amoniak to substancja niebezpieczna, której wdychanie grozi śmiercią. Udało się opanować to zagrożenie i usunąć 15 ton amoniaku - tylko kilkanaście osób uległo niegroźnemu zatruciu. Po tym zdarzeniu i remoncie lodowiska dzisiaj już nie ma takiego niebezpieczeństwa, bo stosuje się inną technologię chłodzenia.

- A jakie były niebezpieczne akcje w naszym powiecie?

- Należały do nich przede wszystkim powodzie. Pierwsza miała miejsce w Czarnuchowicach w 1985 r. ale nie była tak groźna jak następne. W 1997 oprócz Czarnuchowic również ucierpiała Jedlina. Najtragiczniejsza była jednak powódź w roku 2010, gdy pękł wał na Gostyni na Kopani. Wtedy zostało zalanych siedemset budynków. Zapamiętam na długo swoje wystąpienie podczas spotkania z mieszkańcami Nowego Bierunia. Gdy mówiłem o naszych działaniach, przerwano je oklaskami. Miałem satysfakcję, że ludzie doceniali to, co robiliśmy (chociaż byli też niezadowoleni). Ale zniszczenia mogły być wówczas jeszcze większe i obeszło się bez ofiar. W drugim tygodniu tej akcji, która przebiegała w ciągłym napięciu i wobec potężnych zniszczeń, których byłem świadkiem oraz wielu ludzkich dramatów, mój organizm odmówił posłuszeństwa i trafiłem do szpitala.

- Jak się zmieniła straż w ciągu tych ponad trzech dekad Pana służby?

- Zmiany są ogromne. Na początku dysponowaliśmy starami i jelczami. Przy ich pomocy pożar gasiliśmy 2-3 tonami wody, a dzisiaj robimy to samo 50-litrami. Teraz mamy nowoczesny sprzęt, o którym w latach 80. mogliśmy tylko pomarzyć. Wtedy brakowało węży i prądownic, a nawet mundurów. Do ratownictwa drogowego nie było w ogóle sprzętu. Cały czas natomiast trzeba zabiegać o pieniądze na wyposażenie. Do straży weszła również komputeryzacja i nowoczesne systemy alarmowania. Kiedyś dzwoniło się do naczelnika ochotniczej straży, który wsiadał na rower i jechał do strażnicy włączyć syrenę alarmową lub dzwonki.

- Co Pan będzie robił na emeryturze?

- Prawdę mówiąc jej nie planowałem. Wydawało mi się, że jeszcze mogę się przydać w zawodowym pożarnictwie. Widocznie młodsi muszą też obejmować stery. Na razie czuję się jakbym był na urlopie, którego zwykle nie wykorzystywałem, bo nie wyjeżdżałem na dłużej, brałem tylko po parę dni. Muszę wszystko poukładać i się z tym oswoić, bo to przyszło tak niepodziewanie. Dlatego nie mam żadnych planów.

- Co jest szczególnego w zawodzie strażaka, że tak się Pan poświęcał?

- Byłem szczęśliwy, gdy mogłem komuś pomóc, służyć ludziom. A jak już kogoś spotkało coś złego, to zmniejszyć szkody. Odczuwałem satysfakcję, że innym ofiarowywałem wsparcie. Każdy pożar czy inne nieszczęśliwe zdarzenie to jest tragedia, ale zawsze można pomóc w nieszczęściu. Natomiast dzięki działaniom profilaktycznym, które wykonywaliśmy w komendzie, można tych tragedii unikać. Tym się kierowałem.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał zz

Formowali drzewa

Z inicjatywy Rady Parafialnej przeszło czterdzieści osób w Bojszowach Nowych 11 marca pracowało przy formowaniu drzew rosnących przy alei bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Wśród członków Diakonii Św. Józefa, która razem z opiekunem pomagała w pracach porządkowych było też sześć dziewcząt. Pomocy udzieli im strażacy z Bojszów Nowych i Świerczyńca oraz młodzież parafialna. Trzy podnośniki z koszami użyczyły firmy: ZRI Chrobok oraz Mieczysław Kostka z Bojszów. Jedni obcinali gałęzie rosnących przy alei lip, inni zbierali drzewo i zanosili na tyły parafii, gdzie urosły stosy drewna. Prace trwały prawie cztery godziny. Proboszcz ks. Andrzej Kołek podziękował na koniec wszystkim, którzy przybyli i poświęcili swój czas. pż

Czy znasz śląską tradycję?

Część trzecia: BAWIDEŁKA albo IGRACZKI

Jeśli tak, wpisz odpowiedni numer w kółko obok rysunku.

1. Strzylowa na fropy
2. Fyrtok
3. Balik na gumce
4. Hampelman
5. Karasol
6. Koń na kozidłach
7. Kolaska
8. Klapok
9. Felga
10. Lalka
11. Szlojder
12. Bąk
13. Klapaczka

Opracował Alojzy Lysko, narysował Józef Kłyk

Tu są niezwykli ludzie

Rozmowa z dr. Grzegorzem Sztolerem, laureatem powiatowej nagrody „Clemens Pro Arte”

- Historia i dziennikarstwo, film i teatr – która z tych dziedzin zajmuje Pana najbardziej?

- Słowo było na początku – jak mówi Ewangelia. Słowo jest tworzywem, a każdy może tworzyć, wpływać na świat. Z wykształcenia jestem historykiem-archiwistą, dziennikarstwa nauczyłem się częściowo na studiach, a potem od Mariana Ryglewicza, obecnego naczelnika Wydziału Promocji w Starostwie Bieruńsko-Lędzińskim, który wtedy, gdy zaczynałem pracę dziennikarską, pod koniec lat 90. szefował tygodnikowi „Nowe Echo” w Tychach. Lubię słuchać, a ludzie chętnie mi się „spowiadają” (taką mam naturę – chyba miałem być farorzem). A wszystkie inne rzeczy wynikają z tego, że są ciekawe i mnie pochłaniają.

Na konkurs jednoaktówek pisanych po śląsku, który 2011 roku organizuje katowicki dodatek „Gazety Wyborczej” przysyłam po 3-4 sztuki. Jedna jest zwykle nagradzana, stworzyłem ich już w sumie kilkanaście. To była i jest dla mnie przede wszystkim zabawa i eksperyment, który mi się spodobał. I chyba robi się z tego coś poważniejszego, bo „Lasok” i „Świniobicie” są wystawiane przez kobiórski teatr amatorski. Tak samo było z bojszowskim filmem - na początku miała to być tylko przygoda, teraz jest to już moją pasją.

- A jak chłopak z Brzeźc trafił do Bojszów?

- Przez „zolyty”, bo w 2000 r. wżeniłech się do Międzyrzecza. A jako dziennikarz od końca lat 90. pisałem do gazet o tym terenie, najpierw przypatrywałem się ludziom z twórczą pasją, a potem stałem się uczestnikiem tego, co się tu dzieje – zagrałem rolę księdza w filmie „Bracia” Józefa Kłyka. W „Nie wszystko mi wojna zabrała” zostałem efektownie rozstrzelany przez Ruskich. Równocześnie z graniem pisałem o realizacji filmów. Przy „Śląskim szeryfie” okazało się, że pan Józefowi brakuje operatora kamery, więc znalazłem mu człowieka z Sosnowca - Sławomira Dąbrowskiego, byłego informatyka „Dziennika Zachodniego”, a z wykształcenia filozofa, który

zakochał się w „śląskim westernie” i twórczości pana Józefa. Sławek nie dość, że filmował, to jeszcze zajął się montażem i udźwiękowieniem całości. Równocześnie zacząłem dokumentować pracę przy filmie – tak powstała strona w internecie poświęcona realizacji filmów J. Kłyka. Przy okazji powstał pomysł, by utrwalić wszystkie jego filmy, czyli z taśmy filmowej przerobić na zapis cyfrowy (projekt Bojszowska Kraina Snów).

- A także umożliwić do nich dostęp w internecie...

- Zaczęło się od tego, że w internecie (w Śląskiej Bibliotece Cyfrowej) udostępniłem pierwsze moje książki historyczne. Potem wpadłem na pomysł, by zeskanować i opublikować kroniki Romana Horsta, a po nich przyszedł czas na filmy J. Kłyka.

- Jak to się stało, że wypromował Pan Romana Horsta?

- W miesięczniku „Śląsk” spotkałem się z Bogdanem Widerą, który jest jednym z redaktorów programów społeczno-kulturalnych w Radiu Katowice. Opowiedziałem mu o kronikarzu z Jedliny i tak został zaproszony do radia do audycji „Czy to prawda, że…” Podobnie zresztą było z innymi osobami śp. ks. Piotrem Zegrodzkim, kronikarzem Góry, czy zespołem „Bojszowianie” choćby. Gościliśmy w programie „Czy to prawda, że...”, który jest prowadzony wspólnie przez red. B. Widerę i red. Beatę Tomanek (byli również na moich „Clemensach”).

Jako historyk jestem zafascynowany pracą pana Horsta, która nie jest na co dzień tak widoczna i doceniana, a ma ogromne walory dokumentacyjne. Jego kroniki leżały przez dłuższy czas zamknięte w urzędowej szafie i wyjmowano je w wyjątkowych chwilach, głównie z racji jubileuszy, a obecnie dzięki ich digitalizacji każdy może do nich zajrzeć. Mało tego - one również świetnie promują Bojszowy. Chyba żadna polska gmina nie ma tak dobrze zdigitalizowanego dorobku kronikarskiego (czyli kulturowego) - bo przecież obok Horstowej kroniki Gminy Bojszowy, jest i kilkadziesiąt innych tomów bojszowskich kronik zebranych ze szkół, bibliotek, organizacji i stowarzyszeń (o czym na bieżąco pisano na łamach „Naszej Rodni”). Wszystkie zostały zeskanowane, cyfrowo zabezpieczone i upowszechnione. Słyszałem ostatnio w ogólnopolskim radiu informację, że Gdańsk zatrudnił kronikarza, który będzie pisał, co działo się w mieście. Pomyślałem, że Bojszowy od dawna, właściwie od początku, gdy powstała gmina w 1991 r. mają własnego kronikarza… I to jest świetna marka promocyjna Bojszów. To jest ewenement.

- Jak człowiek spoza gminy Bojszów widzi to miejsce?

- Ależ ja już dawno nie czuję się człowiekiem z zewnątrz. Rodzinnymi korzeniami tkwię w Ziemi Pszczyńskiej od stuleci. A blisko dwóch dekad żyję aktywnie problemami Międzyrzecza. I od początku dostrzegałem, jak niezwykłym człowiekiem jest Alojzy Lysko. Dzięki jego twórczości Bojszowy stały się symbolem Górnego Śląska. I Józef Kłyk, i Roman Horst to są marki promocyjne, to są ludzie, którzy wyróżniają Bojszowy i powodują, że nie są jedną z wielu gmin, w których coś się buduje z funduszy unijnych, bo to się robi wszędzie. Takich ludzi nie ma nigdzie indziej. Książki pana Alojzego „To byli nasi ojcowie” czy cała seria „Duchów wojny” po raz pierwszy podjęły temat wojny w taki sposób, jak nikt inny dotąd tego zrobił.

- Okazuje się, że robili oni rzeczy i robią nadal w sposób oryginalny?

- Tak, to mnie pochłonęło, zainspirowało, zakochałem się w tym. Alojzy Lysko tym, co robi i pisze, często wyprzedza swój czas. Wystarczy przypomnieć jego starania o sposób przedstawienia historii Śląska w Muzeum Śląskim, czy zabiegi związane z językiem śląskim. Ja o nim mówię, że to górnośląski Wernyhora. Pan Józef Kłyk to połączenie Bojszów z Ameryką. Cały czas twierdzę, że gmina Bojszowy powinna nawiązać partnerstwo z osadą Panna Maria w Teksasie. On swoimi westernami stworzył mitologię i pozwolił zachować amerykańskim Ślązakom własną tożsamość. A przy okazji zachował kawałek Bojszów, ich przeszłości (bo przecież wielu aktorów i plenerów bojszowskich już nie ma).

- Wypada na koniec zapytać o plany.

- Pracuję nad historią parafii w Międzyrzeczu i dlatego książkę o filmowej twórczości Józefa Kłyka odłożyłem na razie na bok. Ale tak naprawdę nie wiem, co się wydarzy i co Pan Bóg da. Przyszłość to otwarta ścieżka.

- Dziękuję za rozmowę. zz

Clemens...

Dokończenie ze str. 1.

wej Kroniki Gminy Bojszowy autorstwa Romana Horsta, filmów Józefa Kłyka oraz rejestracji około 50 tomów kronik szkół, bibliotek, organizacji społecznych, sportowych. Współpracuje z Radiem Katowice (cykl programów „Czy to prawda, że...”), w którym z jego inicjatywy gościli między innymi: zespół folklorystyczny Bojszowianie, Roman Horst i Józef Kłyk.

Grał epizodyczne role w filmach Józefa Kłyka i występował w ostatnim westernie „Śląski Szeryf” (prowadził błoga internetowego i filmowego z planu zdjęciowego). Z grupą przyjaciół prowadzi projekt „Bojszowska Kraina Snów”, mający przywrócić i upowszechnić w przestrzeni wirtualnej nieznane szerzej produkcje filmowe Józefa Kłyka z lat. 60. i 70. Był reżyserem filmu „Śląskie skarby z Kamojówki” o muzeum etnograficznym w Suszcu.

Był radnym Bojszów (2006-2010). Obecnie jest prezesem Stowarzyszenia na Rzecz Zrównoważonego Rozwoju Ziemi Pszczyńskiej „Międzyrzecze”, twórcą informatora „Międzyrzecka Klachula” i strony społecznościowej na Facebooku „NIE dla kopalni w Międzyrzeczu”.

Współpracuje z wieloma instytucjami i organizacjami m.in. z Muzeum Miejskim w Tychach, Instytutem Pamięci Narodowej w Katowicach, Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie, Instytutem Badań Regionalnych w Katowicach, Biblioteką Śląską w Katowicach, Stowarzyszeniem Dziennikarzy Polskich - Oddział w Katowicach. Należy do Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego. pbl

Powitali wiosnę

Nadejście wiosny uczniowie szkoły w Międzyrzeczu uczcili zielonym kolorem, który tego dnia każdy miał na sobie. Wszystkich pamiętających o tym, by założyć ubrania w odcieniach zieleni, Samorząd Uczniowski obdarował wiosennym żonkilem. Uczniowie spalili też tradycyjną marzannę, którą czwartoklasiści wykonali na zajęciach z przyrody. Następnie starsi uczniowie mieli lekcje, a młodsi świętowali pierwszy dzień wiosny poprzez specjalnie dla nich przygotowaną zabawę integracyjną „Witaj wiosno".

- Zabawy integracyjne odgrywają ważną rolę. Uczą odpowiedzialności, która wynika ze współpracy i podejmowania decyzji. Umożliwiają nawiązanie znajomości, tworzą przyjazną atmosfer® oraz zachęcają do aktywności" – mówi Bogusława Golus, pedagog szkolny. Mając na uwadze te walory cztery zespoły: Stokrotki, Tulipany, Żonkile i Krokusy pod przewodnictwem wybranego przez uczniów lidera musiały wykazać się nie tylko wiedzą, ale przede wszystkim wspólnym działaniem. Uczniowie rozwiązywali krzyżówki, zagadki, wspólnie układali wierszyk o Pani Wiośnie, wykonywali pracę plastyczną i układali wiosenne życzenia. Zadania przeplatane były nauką piosenki o tematyce wiosennej. Wynik końcowy drużyn i otrzymanie certyfikatu były możliwe dzięki współpracy, dobrej organizacji oraz postawie w trakcie rozwiązywania zadań. Uczestnicy stwierdzili, że chętnie wezmą udział w kolejnej zabawie integracyjnej. bg, azk

Zgodnie z tradycją

21 marca – w pierwszy dzień kalendarzowej wiosny - przedszkolaki zgodnie z tradycją ludową, wywodzącą się ze zwyczajów starosłowiańskich topiły i paliły marzannę.

Po śniadaniu wszystkie grupy zebrały się w sali wielofunkcyjnej, gdzie śpiewały wiosenne piosenki, rozwiązywały zagadki. Następnie barwnym korowodem z marzannami, gaikami, wiosennymi kwiatami udały się nad rzekę (grupy dzieci starszych) i do ogrodu przedszkolnego (dzieci młodsze) by pożegnać zimę. Przy okrzykach: „Precz zimo zła" jedna marzanna została utopiona, a druga spalona.

Mamy nadzieję, że należycie pożegnaliśmy zimę i wiosna zagości wkoło już na dobre. dk

Marzycielska Poczta

Uczniowie z Międzyrzecza włączyli się w ogólnopolską akcję Marzycielskiej Poczty. Idea narodziła się pod koniec 2009 roku. Na stronie Marzycielskiej Poczty zamieszczone są profile chorych dzieci, które lubią dostawać od innych tradycyjne listy i kartki. Dodają one im siły do walki z chorobą, ich rodzicom otuchy, a samym piszącym mnóstwo frajdy.

Każdego miesiąca do dzieci z Marzycielskiej Poczty docierają tysiące listów i kartek. - Na stronie MarzycielskaPoczta.pl są informacje o chorych dzieciach wraz z ich adresami pocztowymi. Można się z nich dowiedzieć o dzieciach, ich zainteresowania, czy poznać biografie. Wystarczy tylko kliknąć, wybrać dziecko i napisać kartkę lub list" – zachęca do udziału w tej szlachetnej akcji Bogusława Golus, pedagog szkolny. bg, azk

Św. Patryk w Świerczyńcu

Uczniowie szkoły w Świerczyńcu w ramach poznawania kultur innych krajów, włączyli się 17 marca w świętowanie dnia św. Patryka, który jest świętem narodowym i religijnym Irlandii. Istotną tradycją obchodów tego dnia jest noszenie zielonych ubrań, ponieważ zieleń jest kolorem narodowym Irlandii, nawiązującym do krajobrazu wyspy i symbolizującym trójlistną koniczynę, przypisywaną św. Patrykowi.

Ilona Parysz, nauczycielka języka angielskiego, organizatorka przedsięwzięcia zadbała o liczne atrakcje. Połączyła zabawę z możliwością zdobycia szerokiej wiedzy na temat tego święta. Uczniowie szukali zielonych koniczynek oraz wyglądali tęczy, pod którą mieszka skrzat Leprechaun ze swoim skarbem oraz brali udział w różnorakich grach, zabawach i tańcach związanych z Irlandią. Koniczynki można było zdobyć w trakcie zajęć za aktywność i wzorowe zachowanie. Najwięcej koniczynek zdobyła Dobromiła Wójcik z klasy VB. Zwyciężczynią konkursu wiedzy o dniu świętego Patryka została Katarzyna Grzesica z klasy VI B. cl

Ród Piłatyków

Dziewięćdziesięcioletni Jan Piłatyk z Frydku swego pradziadka nie zapamiętał, ale wie, że w domu było „godane": Siegfriedsdorf, Erdmannsbruch, Erdmanndorf. Za dziecka tego nie rozumiał, bo przyszedł na świat w 1927 roku już w Polsce i zaczął chodzić do polskiej szkoły. Lecz gdy dorósł, ojciec Walenty wszystko mu dobrze wyklarował, skąd się wzięły takie nazwy.

Walenty Piłatyk i jego żona Katarzyna z d. Janosz. Z prawej: Ludwina Czernik - matka ks. Franciszka Czernika.

Dlaczego Frydek

- Jak się zakończyła wojna trzydziestoletnia (1618-1648) ziemia pszczyńska była ponoś „straśnie" zniszczona. Domostwa popalone, wyrabowane, ludzie rozproszeni po lasach. Wtenczas książę pszczyński Siegfried Promnitz założył małą osadę śródleśną (12 chat drewnianych), która przyjęła nazwę od pszczyńskiego pana: Siegfriedsdorf. Ale mieszkańcy tej osady zwali ją krótko Friedeck, Fridek, Frydek. Żyli z pracy w książęcym lesie i z rolnictwa na własne potrzeby. To było jeszcze za austriackich czasów. Ale jak w 1742 roku przyszły Prusy, król pruski Fryderyk nakazywał zakładać nowe osady z murowanymi domami. I wtedy po północnej stronie Frydku, gdzie były mokradła porośnięte krzakami, wybrano miejsce pod nową „fryderycjańską" osadę. Przyjęła ona nazwę Erdmannsbruch, bo założył ją kolejny książę pszczyński Erdmann Anhalt w miejscu podmokłym (z niem. Bruch). Powstało tam 10 małych gospodarstw, wśród nich Piłatyki. Mieli się zająć robotami leśnymi, głównie melioracją terenów leśnych, sadzeniem lasu i siągarstwem. I jak wszyscy wtedy, nawet rechtór i farorz, równocześnie gospodarzyli, żeby mieć swój chleb, mleko i mięso.

Babka z Międzyrzecza

I w tym rodzie przyszedł na świat pradziadek, którego Jan nie zapamiętał. Ale zapamiętał dziadka Jakuba żyjącego w latach (1855-1932) i nieco babkę Annę (1862-1928) z domu Baron, która pochodziła z Międzyrzecza. Poznali się w kościele św. Klemensa w Miedźnej, bo Międzyrzecze i Frydek do tej parafii wtedy należały. A może młody Jakub ujrzał piękną Annę na którymś weselu? Chodził bowiem po weselach i przygrywał gościom na harmonijce, czasem wygłaszał okolicznościowe oracje. Zwrócił na siebie uwagę urodziwej międzyrzeczanki. Ona też „rada śpiewała", nie dziwota więc, że muzyka i śpiew ich połączyły, a potem oboje w genach obdarzali muzycznymi talentami potomstwo.

Rodzinny dom Piłatyków na Frydku. Na pierwszym planie dzieci Jana: Józef (ur.1963) i Janina (1974).

Jakub przywiódł Annę do swojej wsi na Borysowice, gdzie było ich rodowe gniazdo. Tam przyszedł na świat ojciec Jana - Walenty. Było to 26 grudnia 1894 roku w pięknym zimowym i świątecznym dniu. Dzieciństwo spędził w domu rodzinnym wśród licznego rodzeństwa, w otoczeniu lasów i pól, na pracy i nauce w szkole. Kiedy dorósł, musiał iść na służbę do bogatych gospodarzy. Przez trzy lata pasał krowy i furmanił u Urbańczyków na Woli. Po przekroczeniu 17. roku życia wyjechał do Siemianowic, gdzie u księgarza Buski konną furmanką rozwoził po okolicy książki do wypożyczenia. Takie były wówczas biblioteki – obwoźne. W 1915 roku został powołany do służby w armii niemieckiej. Rozpętała się właśnie pierwsza wojna światowa. Został skierowany na front zachodni. Uczestniczył w bitwie pod Verdun, dowożąc na linię frontu amunicję. Szczęśliwie przeżył, choć śmierć zaglądała mu wielokrotnie w oczy.

Po wojnie podjął pracę w kopalni „Richtung" w Janowie. Tam zamieszkał w domu noclegowym. Po pracy, żeby nie trwonić czasu, u jednej z muzykujących rodzin janowskich uczył się grać na tubie i próbował swoich umiejętności muzycznych w orkiestrze. W latach 1928-1939 z powodu kryzysu był bez pracy - jak wszyscy górnicy pochodzący ze wsi pszczyńskich. Wówczas założył w rodzinnej wsi kapelę, w składzie: Józef Korczyk (klarnet), Kazimierz Pluta (trąbka), Jan Chrobok (trąbka), Franciszek Grzebinoga (waltornia) i on (tuba). Tym zespołem zdobyli popularność w okolicznych wsiach, grając na weselach, odpustach, festynach i pogrzebach. Członkowie tej kapeli występowali również – ale już po wojnie – w trzydziestoosobowej pszczyńskiej orkiestrze dętej pod dyrekcją J. Kierschteina.

W 1919 roku ożenił się z Katarzyną Janosz (ur. 1898) z Frydku i miał z nią sześcioro potomstwa:

Talent zmarnowała wojna

Najstarszy Alojzy (ur. 1925) - był wybitnie uzdolniony muzycznie. Ojciec specjalnie sprowadził dla niego zawodowego muzyka z Siemianowic, żeby fachowo uczył go nut i gry na trąbce. Nauka nie trwała długo, bo syn pojmował muzykę z wyjątkową łatwością. Zaczął już z ojcem pogrywać w kościele. Niestety talent zmarnowała wojna. Powołany został do niemieckiej armii, gdzie grał na trąbce w wojskowej orkiestrze. Zginął w 1944 roku w Bubalo we Włoszech. Zrozpaczeni kamraci posłali Alojzową trąbkę rodzicom. Póki rodzice żyli – była rodzinną relikwią.

Jan (ur. 1927) - podstaw muzyki uczył go ojciec. Gdy miał 13 lat pierwszy raz zagrał na tenorze. Było to podczas odpustu w Miedźnej. A od 17. roku życia grywał już regularnie, najczęściej na weselach. Skład instrumentalny tej orkiestry był następujący: dwa tenory (on - Jan Piłatyk i ujek Wojciech Piłatyk), dwie trąbki (Kazimierz Pluta i Walenty Witoś), bas (ojciec), klarnet (Józef Korczyk), perkusja (Franciszek Majnusz). Była to w całej okolicy uznana kapela. Kto chciał uświetnić wesele, musiał dużo wcześniej zadbać o zarezerwowanie terminu, bo wesel po drugiej wojnie światowej odbywało się dużo. Chłopcy wracali „ze światu" i chcieli zakładać rodziny.

Walenty (ur. 1929) - także miał żyłkę do muzyki. W młodości dużo grywał. Ożeniony z Moniką Durok (ur. 1930) miał z nią gromadkę dzieci: Jan, Jerzy, Konrad, Róża, Maria. Żeby ją wyżywić, wychować – zająć się musiał czymś, co dawało stały dochód – kamieniarstwem. Z tego fachu utrzymywał rodzinę i jeśli od czasu do czasu grał, to tylko dla własnej przyjemności.

Małgorzata (ur. 1930) - wydała się za Stanisława Janusika - rodem z podkrakowskich Liszek, a po jego przedwczesnej śmierci wydała się po raz drugi za Konrada Wojtalę z Frydku. Muzycznych tradycji w tej rodzinie nie kontynuowano.

Stanisław (ur. 1931) - żonaty z Pelagią Kubeczko z Woli. Wybudowali dom blisko ojcowizny Piłatykowej, wychowali dwóch synów: Zbigniewa (ur. 1965) i Jerzego (1967). Podobnie jak ojciec tak i synowie obdarzeni byli talentami muzycznymi. Opanowali grę na różnych instrumentach i obecnie grają w wielu składach orkiestrowych lub solo. Rodzic Stanisław zaś

Kapela Walka Piłatyka. Od lewej: Alojzy Durok, Wojciech Piłatyk (brat Walka), Walenty Piłatyk, fotograf weselny, Franciszek Majnusz, syn Jan Piłatyk, Walenty Witoś, Wincenty Skrobol w zastępstwie Józefa Korczyka. Było to ok. 1950 r. na weselu u Urbańczyków na Frydku.

Kapela Jana Piłatyka. Od lewej: Jan, Jerzy – syn Stanisław, Stanisław, Andrzej i Józef – synowie Jana.

grywał przez dziesiątki lat na swoim ulubionym tenorze, czasem na tubie w orkiestrach kopalnianych, kościelnych i weselnych, przeważnie z bratem Janem.

Józef (ur. 1933) - żonaty z Cecylią Skrzypiec z Grzawy. Tam się osiedlił. Mieli troje dzieci: Krzysztofa, Grzegorza, Marię. Zajęty pracą na gospodarstwie, grał tylko dorywczo na trąbce.

Dom pełny muzyki

Wszystkie dzieci Walentego i Katarzyny wychowały się na Janoszowej ojcowiźnie. Był to dom pełny muzyki. Po śmierci Alojzego na wojnie, Jan w sposób naturalny przejął muzyczne tradycje rodu. W 1958 roku ożenił się z Martą Lasek (ur. 1935) z Grzawy. Po sąsiedzku wybudowali własny dom, w którym wychowali pięcioro rodzeństwa: Stanisława (ur. 1959), Sylwestra (1961), Józefa (1963), Andrzeja (1967) i Janinę (1974). Wraz z bratem Stanisławem, który także wybudował dom w pobliżu, podjęli prace na „Starym Piaście" w Lędzinach. Mimo uciążliwego dojazdu do pracy (najpierw rowerem do Międzyrzecza przez las, potem autobusem do Lędzin), przepracowali ponad 30 lat. Tam zostali muzykami orkiestry górniczej, w której grali pół wieku. Jan mówi, że grał pod dyrekcją kilkunastu dyrygentów, m. in. Sajdoka, Grzeji, Widery, Dryndy, Trembaczkiewicza, Latochy, Zimnika. Grali też w górniczych orkiestrach kopalni „Piast" w Bieruniu, którą dyrygował Andrzej Sapiński, „Czeczott" na Woli pod dyrekcją Zygmunta Pyrka i Mariana Rypuły, zakładu „Erg" w Bieruniu Starym. Bracia Piłatykowie muzyką upiększali występy zespołów folklorystycznych „Frydkowianie", „Bojszowianie", „Pszczyna". Z tym ostatnim przeżyli wiele niezapomnianych występów zagranicznych w Niemczech, Holandii, Belgii, na Węgrzech, Słowacji, w Czechach. W tych popisach grali z nimi ich synowie: Jerzy, Józef i Andrzej.

Dziadek Jan (ur. w 1927 r.) i wnuk Oskar (ur. 2007).

Jan twierdzi jednak, że najwięcej satysfakcji dawało mu granie na trąbce w pszczyńskiej orkiestrze dętej liczącej kilkudziesięciu muzyków. Dyrygował nią Teofil Smołka. Był to znakomity muzyk. W tej orkiestrze grywał też ojciec Walenty i też wysoko cenił sobie te popisy.

Dużo radości sprawiło mu muzykowanie w rodzinnej kapeli złożonej z ojca, synów i wnuków. Wielokrotnie w tym składzie grali z okazji różnych uroczystości parafialnych, gminnych i rodzinnych. W tym składzie występowali też w telewizji i radiu. Utrwalili również swoją muzykę na płytach.

Niech zmienią ta ustawa

Pomimo podeszłego wieku, Jan gra dalej w orkiestrach kopalni „Ziemowit" i „Piast", głównie na pogrzebach i uroczystościach barbórkowych. Gdy kroczy w kondukcie, często nawiedzają go różne myśli, zwłaszcza wtedy, gdy odprowadzają zmarłego górnika, którego znali: - Grom już ponad siedymdziesiąt lot… Ogrołech już setki wesel, odpustów, festynów, barbórek. Kaj jo już z mojom trombkom niy był, co jo już niy widzioł! I na co mi to wszystko? Tyż tak za mnom kiejś pójdom, jak jo teraz ida za hań tym świyntej pamiyńci umrzykiym. Pierucha kandego, ci tam z tego niebieskiego wiyrchu mogliby zmienić ta ustawa. Za krótki jest to życi… - żartuje Jan znany wśród kamratów z pogodnego usposobienia.

Jan pociesza się tylko jednym: muzyka w rodzie Piłatyków nie zaginie! W orkiestrach grają jego synowie, a przy boku wyrasta wnuk Oskar, którego muzyka mocno pociąga. Chłonie wszystko w mig, co mu dziadek przekazuje. Ma dopiero dziesięć lat, a już z dziadkiem pogrywa. Pierwszy raz zagrał publicznie na Pasterce w 2016 roku. Obaj z dziadkiem w duecie na trąbkach wykonali w porębskim kościele wzruszający hymn ku czci św. Maksymiliana Marii Kolbego. A piszącemu te słowa ku wesołości zagrali kilka skocznych polek. Urzekła nas szczególnie ta alpejska lachen-polka. Zadziwiające: jak czarodziejską moc może mieć muzyka. Tylko dwa instrumenty: akordeon w rękach dziewięćdziesięciolatka i trąbka w rękach dziesięciolatka. Według wieku – dwie epoki, według muzyki – jeden świat i szczyt lirycznego piękna. Oskar to wielka nadzieja dziadka i rodziców, że muzyka w rodzie Piłatyków rozbrzmiewać będzie przez następne pokolenia.

Alojzy Lysko

... i poznawać, jak sie to u nos roczek obracoł

Dawna historia według zapiski archiwalnej

Dzioć sie to miało po wojnie trzydziestoletnij, kiero sie zakończyła w 1648 roku. Wszystko było do imyntu poniszczone. Domostwa popolone, bydło wyzabijane i przez żołdactwo zjedzone, pola zarośniynte… A ludzi mało wiela, bo chłopstwo zaciōngniynte na wojna tyż było wybite. Biyda straśliwo dopiykała.

Ledwie nasi ludzie otuchli po tyj wojnie, a tu zza Wisły, z Polski cisnōm sie uchodźcy, bo Szwedy tyż Polska opanowali. Potop. I niy byli ci wygnańcy na chwila. Musieli sie zadomowić na pora lot, bo Szwedy niy chcieli sie cofnōnć za morze.

Pośrōd tych uchodźcōw byli rōżni ludzie, dobrzy - do zgody i gizdy. Jednych znōmy po nazwisku, bo ich potomki przetrwali u nos do dzisio: Wiśniowscy, Massalscy, Machury… Drudzy coś musieli mieć na sumiyniu, bo sie nawet niy chcieli w kancelarii bojszowskij parafii przyznawać do swego nazwiska. Tōż takich sie nazywało u nos prosto: Cudzy. Znaczyło to, że niytutejszy.

No i ô jednym takim Cudzym i jego babie bydzie ta legynda.

Wydarzyło sie to w bojszowskij parafii należōncej wtynczos do diecezji krakowskij. Niyjako Maryna Cudzy, rodowito bojszowiōnka, wydała sie za Stanisława Cudzego zza Wisły. Nic niy wortała przy nim, bo to był istny gizd, a niy człek.

- Wiecheć w kōncie siyni mo sie lepij! - tak sie zawdy ludziom uskargowała ta jego baba. A to wiymy, jeśli sie z gizdym żyje na co dziyń, to sie i zgrzeszy. Tōż na Wielkanoc 1665 roku Maryna poszła na spowiydź do farorza ks. Jana Paszczykowskigo. A jak to na spowiedzi: wyznaje sie grzychy i czeko na rozgrzeszyni. Maryna dostała rozgrzeszyni, ale za pokuta ksiyżoszek kozali ji dać ofiara na kościōł. Dobrotliwo spowiedniczka uradowano, że grzychy zostały ji odpuszczone, obiecała ofiarować 30 florynōw polskich.

Obiecać łatwo - gorzyj obiecka wypełnić. Maryna niy miała grosza i musiała sie o grosz prosić swego chopa. Pedziało sie jednak, że to był gizd. Roz ji doł coś tych piniyndzy, ale drugi roz już niy chcioł - mało tego! - jak ino o piniōndzach napōmkła, brzydko jōm przezywoł i bił. Jednego razu tak jōm sponiywiyroł, że boroczka umarła.

We wsi stało sie to głośne. Ludzie byli tōm śmierciōm tak przejynci, że sie zaczli pytać, wto tymu winiyn. Mo sie wiedzieć, że odpowiydź cisła sie sama: - Jeji niydobry chop!

Ale i plebana musiało gryźć sumiyni, bo w dziyń św. Morcina na 1665 roku doł na piśmie taki świadectwo:

„Jan, fojt Bojszów Dolnego Działu, a kościelny bojszowski, obiecał zeznać, jeżeli tego kiedy będzie potrzeba i zeznał, że nieboszczka Maryna Cudza słała go do mnie, niżej podpisanego proboszcza bojszowskiego, abym się nie upominał pieniędzy 30 florenów na bojszowski kościół. Kiedym się tych 30 florenów przy obecności fojta napominał, tedy Stanisław Cudzy pomienioną Marynę, małżonkę swoją, aż strach Boży, przeklinał, tysiącami (czynów) karał, a w na koniec, porwawszy za nogi, utopić chciał w Przykopie. Ona na ostatniej leżąc pościeli, ze strachu i bojaźni posłała fojta, abym się więcej o pieniądze nie upominał.

Działo się to przy bytności Krzysztofa Wadasa - rektora szkolnego, Benedykta Tlaukowica, Macieja Rębaka - obywateli bojszowskich i Grzegorza Kosmy z Jemielenia a inszych".

Podpisał ks. Jan Paszczykowski - pleban bojszowski z późniejszym dopiskiem: „Dla komplanaciey(?): wziąłem na ofiarę 20 złotych. Anno 1669, die 25 Novembris".

Z archiwum wydobył

Alojzy Lysko

Pierwszy krok do sukcesu

Grupa bojszowskich gimnazjalistów uzyskała tytuły laureatów i zajęła 6 miejsce w gronie 12 finałowych drużyn podczas ogólnopolskiego interdyscyplinarnego konkursu First Step To Success (Pierwszy krok do sukcesu).

Drużyna złożona z trzecioklasistów: Krzysztofa Biolika, Małgorzaty Durok, Oskara Forreitera, Mateusza Kamienia, Natalii Kuli, Darii Sochy, Artura Stalmacha oraz drugoklasistki Marty Wleklińskiej od października rozwiązywała zadania internetowe. - Udział w konkursie wymagał obecności wszystkich uczestników przed ekranem komputera od godziny 19.00 w określone dni i rozwiązywania zadań na poziomie gimnazjum z chemii, fizyki, matematyki i języka angielskiego – opowiada Sławomir Czernecki, nauczyciel matematyki i opiekun grupy. – Pięć, a właściwie sześć takich sesji (bo jedną unieważniono ze względu na problemy informatyczne po stronie organizatorów), zintegrowało członków kółka „Lubimy wyzwania" i zbudowało zgrany zespół prawdziwych poszukiwaczy wiedzy.

Daria Socha, kapitan drużyny, opowiada: - Konkurs był skomplikowany, ale byliśmy sumiennie przygotowani. Przesiadywaliśmy po lekcjach w szkole, uczyliśmy się u mnie w domu. Szczególnie dużo robiliśmy zadań z fizyki i chemii. A S. Czernecki dodaje jeszcze: - Ogromnym wsparciem była pani Socha, mama Darii, która nas gościła i przygotowywała pyszne kanapki dla całej ekipy.

Udało się. Zespół otrzymał zaproszenie do udziału w finale zmagań na Politechnice Łódzkiej jako jedyna drużyna z gimnazjum wiejskiego. Oprócz sukcesu grupowego indywidualnym finalistą konkursu został Mateusz Kamień.

Piątą już edycję tego konkursu zorganizowali: Łódzki Kurator Oświaty, Stowarzyszenie Nauczycieli Fizyki Ziemi Łódzkiej, Politechnika Łódzka i I LO w Łodzi.

Dwudniowy wyjazd, który odbył się 23 i 24 marca, prócz udziału w konkursie, stał się okazją do zobaczenia najciekawszych miejsc Łodzi. Gimnazjaliści mieli możliwość pospacerować słynną ulicą Piotrkowską, zobaczyć Aleję Gwiazd, usiąść na ławeczce Tuwima, przy fortepianie Rubinsteina i zwiedzić Muzeum Fabryki „Manufaktura". D. Socha, S. Czernecki, mjg

Wolontariuszki działają

1 filiżanka kawy to 140 litrów wody. Do wyprodukowania jednego hamburgera potrzeba jej 2400 litrów. Jak to możliwe? Chodzi przede wszystkim o użycie wody potrzebnej do produkcji żywności. Ale każdy z nas może ograniczyć jej zużycie – nie marnując żywności, zakręcając kran np. podczas szczotkowania zębów.

Te wszystkie informacje przekazywały mieszkańcom Bojszów gimnazjalistki ze szkolnego koła wolontariatu. 22 marca przypadał Światowy Dzień Wody. - Od kilku lat zwracamy uwagę uczniów na problemy z niedoborami wody w różnych częściach świata, na problemy z brakiem wody pitnej, na to, że zużywamy jej niepotrzebnie za dużo – mówi Elżbieta Dziok, która jest opiekunką wolontariuszy. – W tym roku postanowiliśmy powiedzieć o tym także społeczności lokalnej. Wolontariuszki, mimo przenikliwego chłodu i deszczu, rozmawiały z przedstawicielami Urzędu Gminy, mieszkańcami Bojszów i rozdawały „krople wody" – karteczki z informacjami na temat jej zużycia.

To nie jedyna akcja, w której wolontariusze z gimnazjum wzięli udział w tym roku szkolnym. O zimowym dokarmianiu zwierząt była już mowa w ostatnim numerze „Naszej Rodni". Teraz uczniowie po raz kolejny przygotowują rzeczy do sprzedania na kiermaszu świątecznym – tym razem będą to głównie ozdoby wielkanocne. Pieniądze z kiermaszu zostaną przeznaczone – podobnie jak te z wcześniejszej sprzedaży – na zakup środków higienicznych dla dzieci – podopiecznych tyskiego hospicjum dziecięcego. W kole wolontariatu działa 19 osób – głównie z klas trzecich gimnazjum. Są to wyłącznie dziewczyny. Dlaczego? - Być może chodzi o to, że przygotowywanie ozdób świątecznych, kartek, pieczenie – to, co ostatnio robiliśmy – to zajęcia kojarzące się stereotypowo bardziej z dziewczynami? – zastanawia się Katarzyna Konowska, wychowawca świetlicy i druga opiekunka koła. – Chociaż nie mamy zamiaru się ograniczać i jeśli znajdą się chłopcy chętni do współpracy z nami – zapraszamy. Dla nich też jest miejsce. mjg

Konkurs palm wielkanocnych

Najładniejsze palmy wielkanocne (i w zgodzie z bojszowską tradycją) zrobiły klasy 1a, 1d i 2c z gimnazjum. Taki jest wynik konkursu przeprowadzonego 28 marca.

- Kinga Szafron dowiedziała się od dziadka (Alojzego Lyski) jak powinna zgodnie z naszą lokalną tradycją wyglądać wielkanocna palma i na tej podstawie opracowaliśmy regulamin konkursu, w którym wzięły wszystkie klasy – powiedziała nam Łucja Kachel, która była jego organizatorką.

Palmy były oceniane przez nauczycieli: Katarzynę Ladrowską, Aleksandrę Połubok i Artura Cabana. W obecności jurorów uczniowie wskazywali i nazywali znajdujące się w niej rośliny, ponadto oceniano ich zaangażowanie w wykonanie palmy. Brano pod uwagę również czy w palmie znajdują się wszystkie rośliny (było to kryterium najwyżej punktowane) oraz jej wygląd. Największą i równą liczbę punktów zdobyły trzy klasy. Okazało się, że jedna z roślin (bagnąć) jest obecnie pod ochroną. Uczniom, którzy o tym wiedzieli, nie odejmowano punktów za jej brak.

Na zdjęciu na stronie 12 laureaci z klas 1d, 2c i 1a. zz

Przyjemna nauka

Bibliotekarki z Bojszów postanowiły pokazać najmłodszym, że nauka nie musi być nieprzyjemnym obowiązkiem. Dzieci z klasy 1a dowiedziały się, że uczęszczanie do szkoły i nauka to ich prawo. Dzięki nauce mogą odkrywać i doświadczać, zdobywając wiedzę o otaczającym ich świecie.

Z prezentacji dowiedziały się, w jakich warunkach uczą się ich rówieśnicy w Afryce czy Azji. Następnie pierwszaki opowiedziały, kim chcą zostać (piłkarze i piosenkarki w natarciu) i zastanowiły, czego muszą się nauczyć, żeby spełnić swoje marzenia.

Po ciekawej dyskusji dzieci miały okazję zostać małymi fizykami – przygotowały cieczy nienewtonowską i zaobserwowały jej działanie. Po przeprowadzeniu doświadczenia, uczniowie przyznali, że nauka jest nie tylko przykrym obowiązkiem, ale może być zabawna i jest potrzebna. ip

Zwycięzcy powiatowych zawodów

Gimnazjaliści z Bojszów zajęli pierwsze miejsce w powiatowych zawodach koszykówki jak i piłki ręcznej – i to zarówno dziewcząt jak i chłopców.

Na sukces zespołów wpłynęło kilka czynników. - Atmosfera w drużynie była niezwykle przyjazna – komentuje Patrycja Jaromin koszykarka z drugiej klasy. – Zintegrowało nas m.in. to, że przedmeczowe dyskusje prowadziłyśmy nie tylko na tematy związane ze zbliżającymi się emocjami na boisku, ale także rozmawiałyśmy o codziennych sprawach. Dzięki cierpliwości, stanowczości i wskazówkom trenera nabierałyśmy coraz większej wiary w zwycięstwo. Trener także w nas wierzył, a to powodowało, że straty piłki podczas meczów nie powodowały załamania, ale pogłębiały determinację i przekonanie o sukcesie.

Nauczyciele wychowania fizycznego w gimnazjum w Bojszowach czyli Marcin Bereza, który trenuje grających w piłkę ręczną, jak i Tomasz Markiel, trener koszykówki, podkreślają, że udało im się stworzyć zgrane i zdeterminowane drużyny. - Zawodnicy trenowali z dużym zaangażowaniem, potrafili się ze sobą porozumieć podczas gry, a stres ich „nie zjadał" – mówi Marcin Bereza.

Gimnazjaliści z sukcesem wzięli udział w ćwierćfinałach wojewódzkich w piłce ręcznej chłopców w Mikołowie, w których zajęli drugie miejsce, ulegając tylko gospodarzom 8:11. mjg

Znów pierwsze

Koszykarska drużyna dziewcząt ze szkoły podstawowej w Bojszowach zdobyła pierwsze miejsce w rozgrywkach powiatowych. Również drużyna piłki ręcznej (na zdjęciu poniżej) zdeklasowała rywalki i dzięki temu dostała się do rozgrywek rejonowych. W zawodach, które odbyły się w Bojszowach, brali uczniowie z sześciu szkół podstawowych. - Pierwszy mecz był najtrudniejszy. Nie było łatwo wygrać z drużyną z Lędzin – przyznaje Natalia Noras, jedna z zawodniczek. – Czułyśmy się pewnie, bo do zawodów bardzo dobrze przygotował nas pan Grzegorz Tomala – dodaje jej koleżanka Aurelia Affek. Jak przyznaje Amelia Rzepka, zwycięstwu towarzyszyły wielkie emocje. Dziewczyny mówią, że nie boją się rejonowego etapu zawodów, choć mają świadomość, że stoi przed nimi trudne zadanie – Ja się bardzo cieszę, ale to będzie wyzwanie – tłumaczy Magdalena Kotas.

W skład zwycięskiej drużyny wchodziły: Inga Wilk, Zofia Stolarska, Agnieszka Żołna, Amelia Bąk, Amelia Rzepka, Agnieszka Chłapek, Aurelia Affek, Magdalena Kotas, Natalia Noras, Julia Kołodziejczyk i Oliwia Sokołowska. jp

***

W artykule dotyczacym zawodow szachowych odbywajacych sie w bojszowskiej podstawowce opublikowanym w poprzednim wydaniu gazety pominęliśmy Wojciecha Berkopa. Przepraszamy.

Turniej skatowy

Bronisław Czuwaj wygrał trzyrundowy turniej skatowy rozgrywany w marcu w Parku Dworskim w Bojszowach.

W turnieju wzięło udział 19 strażaków i osób wspierających straże pożarne. Turniej składał się z trzech serii, a do końcowej klasyfikacji zaliczano każdemu dwa najlepsze wyniki.

Po pierwszej rundzie na czoło wysunęła się dwójka zawodników: Alojzy Piekorz (2.155 punktów) oraz Stanisław Wirkus (2.037) - jako jedyni przekroczyli barierę oni dwóch tysięcy punktów. W drugiej rundzie ponad dwa tysiące w trzech seriach uzyskało aż czterech zawodników, przy czym najlepszy z nich B. Czuwaj zdobył ich aż 2.500. Jednak decydującą była runda trzecia, w której również czwórka graczy uzyskała ponad dwa tysiące, a najlepszym był Augustyn Uszok (2.464). Po podliczeniu zdobyczy punktowych okazało się, że turniej wygrał B. Czuwaj, uzyskując 4.561 punktów. Drugie miejsce przypadło Augustynowi Uszokowi (4.447), zaś trzecie Andrzejowi Rokowskiemu (4.237). Ostatni zawodnik zdołał nazbierać tylko 1.202 punkty. Rzecz charakterystyczna - w turnieju uczestniczyli przede wszystkim seniorzy. Doprawdy trudno znaleźć młodych ludzi, którzy zechcieliby uczestniczyć w takiej zabawie.

Organizatorzy turnieju postanowili nagrodzić dziewięciu zawodników z najlepszymi wynikami. Nagrodami były elektronarzędzia oraz sprzęt gospodarstwa domowego. Pierwsza trójka uhonorowana została okolicznościowymi dyplomami. Pod nieobecność wójta Henryka Utraty, współorganizatora turnieju i fundatora nagród, najlepszych skaciorzy wśród strażaków nagradzał Krzysztof Kotas, prezes Zarządu Oddziału Gminnego ZOSP RP. ah

Trenujemy mistrzów

Reprezentanci szkoły podstawowej w Bojszowach trenowani przez Bogdana Grabca od kilku sezonów wygrywają Powiatową Ligę Badmintona. W wychowywaniu kolejnych roczników sportowców może pomóc impreza, która miała miejsce 17 marca.

- Dzięki uprzejmości dyrekcji udało się zorganizować dzień badmintona – wyjaśnia Szymon Kostka, trener badmintona w UKS Bieruń i GTS Bojszowy. Zajęcia były skierowane do najmłodszych uczniów i miały na celu popularyzowanie tej dyscypliny – dodaje.

Z uczniami spotkała się również reprezentantka Polski Joanna Poddworny. Poza tym mieli możliwość zobaczenia wszystkich etapów treningu oraz spróbowania swoich sił. - Reakcje dzieci były bardzo pozytywne – przyznaje Szymon Kostka i mówi, że daje to nadzieję na stworzenie w powiecie bieruńsko-lędzińskim silnego ośrodka tego sportu. – Badminton w formie rekreacyjnej nie jest drogi, a daje niesamowite możliwości integracji rodzica z dzieckiem – tłumaczy. Oprócz spotkania w szkole odbył się również konkurs poetycki „Czas lotki" oraz plastyczny „I love badminton". jp

Wygrały Bojszowy

W rozgrywkach piłki nożnej strażaków z Bojszów, Bojszów Nowych, Świerczyńca i Międzyrzecza najlepsi okazali się bojszowianie. Zwycięską drużynę tworzyli: Michał Biernacki, Dawid Kuźnik, Adam Jaskólski, Artur Kuźnik, Piotr Lizurej, Rafał Lysko, Dawid Świergolik i Karol Stalmach.

Turniej, w którym wzięli udział członkowie gminnych jednostek OSP odbył się 25 marca na hali sportowej w Bojszowach. W sześciu spotkaniach padło 28 goli. Królem strzelców okazał się Szymon Urbańczyk ze Świerczyńca, który pięciokrotnie pokonał bramkarzy. Drużyna z Bojszów wygrała mecze ze Świerczyńcem i Międzyrzeczem oraz zremisowała z Bojszowami Nowymi, zdobywając 9 bramek. Na drugim miejscu uplasował się team ze Świerczyńca z 10 golami na koncie, na trzecim Bojszowy Nowe z dorobkiem 5 bramek, na czwartym było Międzyrzecze z 3 bramkami.

Jak przystało na sportowe widowisko, nie obeszło się bez emocji. Kilkukrotnie dochodziło do faulów i spięć pomiędzy zawodnikami, a jeden z nich upadając na parkiet doznał poważnego urazu ręki, w związku z czym odwieziono go do szpitala.

Organizatorzy wręczyli zwycięskiej drużynie puchar, a każdy z zespołów otrzymał pamiątkowy dyplom. Imprezę zorganizowano staraniem Zarządu Gminnego OSP i wójta gminy Bojszowy.

Przemysław Żołneczko

SOLID CASH

BIURO RACHUNKOWE

- książka przychodów i rozchodów
- księgi handlowe, ryczałt, kadry i płace

ul. Sierpowa 4A

BOJSZOWY NOWE (W POBLIŻU KOŚCIOŁA)

TEL. 792 491 087 LUB 600 650 170

W obiektywie

Gimnazjaliści: Wiktor Żołna z klasy 1d, Alicja Duczmal z 2c i Oliwia Szypuła z 1a z nagrodzonymi palmami. Więcej na str. 10

Na starej fotografii Nie wolno zapominać

Los dziewcząt bojszowskich nigdy nie może być zapomniany, bo nas uczy. Podczas wojny albo były wywiezione w głąb Rzeszy „na landówa", albo – jak te na zdjęciu – zaprzęgnięto je na miejscu do kopania okopów. Na bosaka, z łopatami w rękach na polach jedlińskich pozują do zdjęcia, które obowiązkowo musiał wykonywać (jako dowód obecności) ks. Wilhelm Dłucik – ówczesny administrator parafii bojszowskiej. Na zdjęciu rozpoznajemy (od lewej): trzy siostry Brzęczkowe z Jedliny, Marię (?) Kuźnik, Martę Solarczyk, Różę Piekorz i Waleskę Borys z Górnych Bojszów. al

JUBILACI

W kwietniu jubileuszowe urodziny obchodzą:

90 lat
Zofia Małek - Międzyrzecze
Anna Drozdek - Bojszowy Nowe

85 lat
Marta Tomala - Bojszowy
Róża Sosna - Bojszowy Nowe

80 lat
Marta Jastrzębska - Świerczyniec
Bernard Janik - Świerczyniec
Maria Wiera - Bojszowy Nowe
Maria Zug - Bojszowy

75 lat
Łucja Tyrna - Międzyrzecze
Aniela Hantulik - Świerczyniec
Monika Sklorz - Bojszowy
Karol Wunsch - Bojszowy
Edward Niesyto - Bojszowy
Krystyna Polko - Bojszowy

Niezapomniani aktorzy moich filmów (63)

Barbara Poznanski

Barbara była studentką z Kanady, która kończyła katowicką Szkołę Filmową i jako pracę dyplomową postanowiła nakręcić film pt.: „Wanted", który mówił o naszych westernach, a szczególnie o mojej osobie. Na plan trafiła, kiedy realizowaliśmy trzecią część „Szlakiem bezprawia" pt. „Wolny Człowiek", która była kręcona od 1988 do1991 roku.

Barbara ze swoją filmową ekipą była w Bojszowach kilkanaście razy, tworząc jako reżyser swój dyplomowy film, ale i nie odmówiła, kiedy zaproponowałem jej zagranie różnych ról aktorskich. Była damą z dyliżansu, którym powozili Józef Lysko i Janek Chrobok. Na dyliżans napadali Komańcze, którzy wraz z białymi chacharami grabili, co się dało. Dowodził tą bandą Tomasz Tura ze swoim synem i kilku jeźdźcami, z jego stadniny. Byli to bardzo dobrzy jeźdźcy. Na naszych chłopskich koniach jechali wtedy: Walery Czyrwik, Stanisław Kucz, Jan Makosz, Ireneusz Czyrwik i Leon Gwóźdź, a na swoim koniu Asia Latocha. Ta mieszanina koni robiła prawdziwy Dziki Zachód.

Sceny te były realizowane na jedlińskich piaskach, gdzie ziemia została wybrana na nasyp kolejowy do kopalni „Czeczott". Tam też powstała po deszczach Rzeka Czerwona. Po kolana w wodzie kręciliśmy sceny z udziałem wojska. Barbara, gdy już nie występowała, stała na brzegu ze swoją ekipą i robiła swój film.

Zdarzyło się raz tak w jednym polskim filmie, że kiedy realizowano sceny wojenne i miał być wysadzony most, reżyser zapytał operatora: „Jak się umówiliście się z saperami?" „My ino tak" i machnął ręką. Nastąpił wybuch i mostu już nie było. Tak samo stało się u nas. Mieliśmy wysadzić wóz z armatą stojący po osie w wodzie. Wszystko zostało przygotowane. Ja jako Wawrzyn Złotko brodziłem w wodzie i miałem wysadzić wóz, ale za mnie mieli włączyć wybuch inni aktorzy. Wtedy zawołała do mnie Barbara pytając, co teraz będzie. Wiedząc, że jesteśmy umówieni, odpowiadam po cichu: „No będzie kamera" Wtedy nastąpił wybuch! Nawet gdy się mówiło po cichu, po wodzie doleciały moje słowa i chłopcy włączyli wybuch. Zacząłem siarczyście kląć, bo sceny nie dało się powtórzyć - nie było już prochu i fury. Ja tego nie s filmowałem, ale Barbara miała włączone kamery i wszystko to włożyła do filmu wraz z potokiem moich przekleństw. Potem dla Barbary robiliśmy sceny na Pustyni Błędowskiej, gdzie Tomasz Tura gnał na swoim koniu w stroju Wawrzyna Złotko.

Już wspominałem o nagrodach, które zdobyła Barbara za ten film w Kanadzie, USA, Europie, ale też w Australii i Nowej Zelandii. Jednak dalej była aktorką w moich filmach. Największą scenę zagrała w zimie podczas 20-stopniowego mrozu i śniegu większego niż się zdarza dzisiaj. W jedlińskim lesie kręciliśmy wtedy „Wolnego Człowieka", w którym sceny westernowe przeplatają się z tymi z ziemi pszczyńskiej. Barbara grała księżną Klotyldę – hiszpankę, drugą żonę księcia, pana na Pszczynie. Gdy jechała saniami z pszczyńskimi fesztrami, napadły na nich bezrobotne chachary, które liczyły na okup, ale się przeliczyły, bo uratował ich Wawrzyn Złotko. Po przyjeździe z Teksasu teraz tu strzegł prawa.

Barbara mile wspomina udział w moich filmach, ale też całą swoją przygodę podczas realizacji filmu „Wanted". Pożegnaliśmy się po scenach zimowych, kiedy w lesie płonęło ognisko, były kiełbaski i woda ognista. I tak Barbara, pochodząca z dalekiej Kanady, wylądowała w bojszowskiej krainie snów. Józef Kłyk